

**Baśnie najmłodszych uczniów**

**rok szkolny 2021/2022**

**Hanna Blecharczyk**

### **Wędrowną żyrafa**

Była sobie raz żyrafa, która postanowiła, że wyruszy w podróż. Zaplanowała trasę oraz spakowała plecak, do którego włożyła: kompas, lornetkę, mapę, latarkę, okulary przeciwsłoneczne, czapkę i szalik.

W pierwszym dniu spotkała panterę, która była smutna i samotna, więc postanowiła się przedstawić i zapytać, czy może pomóc.

- Hej, pantero, mam na imię Zoey. Dlaczego jesteś smutna?

- Witaj, Zoey. Mam na imię Cętka. Zgubiłam się i nie potrafię wrócić do domu.

- O, to dobrze się składa. Ja mam mapę, kompas i lornetkę, więc mogę ci pomóc.

Uradowana pantera dołączyła do żyrafy. Kiedy nastąpiła noc, zwierzątka postanowiły odpocząć. Weszły więc do jaskini, żeby się schronić przed zimnem. Niespodziewanie z ciemności wyskoczył wilczek. Widząc przestraszone miny zwierząt, postanowił się przedstawić.

-Hej, mam na imię Śnieżka. Jestem wilczycą. Co robicie w mojej jaskini?

- Witaj Śnieżko. Ja mam na imię Zoey, a to jest Cętka. Schowałyśmy się przed zimnem. Czy możemy zostać u ciebie na noc?

- Tak, oczywiście. Zaraz was ugoszczę. Pewnie jesteście głodne.

I zwierzęta ucztowały razem, aż w końcu poszły spać. O poranku postanowiły ruszyć dalej, a wilczyca zaoferowała pomoc w przejściu przez las, gdyż знаła go jak własną kieszeń. Nagle zwierzęta usłyszały szelest w krzakach. Okazało się, że to mały niedźwiadek zbiera liście z krzaka. Żyrafa postanowiła go zagadnąć:

-Witaj, jestem Zoey. Jak się nazywasz i gdzie jest Twoja mama?

Niedźwiadek odpowiedział:

-Dzień dobry, mam na imię Klara, moja mama jest nad wodą i zbiera ryby na obiad.

Zwierzątka postanowiły, że wspólnie pójdą nad wodę i poznają mamę Klary. Kiedy dotarły na miejsce, wszyscy razem zaczęli pluskać się w wodzie, a potem wygrzewać się na słońku. Niedźwiedzica powiedziała, że widziała dwie pantery, które szukały swojego dziecka, więc zaproponowała, że wskaże im drogę do miejsca, w którym widziała ich ostatnio. Wszystkie zwierzęta poszły razem w dalszą podróż. Gdy zrobiło się ciemno, postanowiły odpocząć pod drzewem.

Na gałęzi siedziała sowa o imieniu Sisi. Gdy usłyszała, jaki problem mają zwierzęta postanowiła, że pofrunie i zobaczy, czy na horyzoncie nie widać rodziny panterki. Sowy nie było całą noc, a zwierzęta jeszcze smacznie spały, gdy nagle.... Sowa przyfrunęła, a za nią biegli mama i tata panterki. Okazało się, że sowa odnalazła ich i zaproponowała, że doprowadzi ich do miejsca, w którym miały czekać na nią zwierzątka. Gdy Cętka zobaczyła rodziców, pobiegła do nich i wszyscy zaczęli się przytulać. Wszystkie zwierzęta zaczęły razem świętować.

Żyrafa dzięki wyprawie, poznała nowych przyjaciół oraz przeżyła niezapomnianą przygodę. Postanowiła, że znowu zaplanuje nową wyprawę i kto wie... może spotka tym razem Ciebie.

**Anna Mordel**

### **Opowieść o bąbelku**

B B B A A A Co tak stuka i puka? To małe bąbelki w akwarium Hani. Lecz to nie historia o Hani, tylko o pewnym bąbelku. A więc zacznijmy opowieść o bąbelku. Pewnego ranka bąbelek pomyślał: hmmm ... a może jednak wyszedłbym

z akwarium? Bąbelek wyszedł następnej nocy i jedną nogą był już na ziemi, gdy wtem: A A  
A A A A A A A !!!!!!!!!!!!!!! Wskoczył do akwarium i uratował swoją mamę przed małymi  
rekinami. Koniec!

**Baśnie uczniów klas 4.**

**rok szkolny 2021/2022**

**Laura Bilska**

## **Rodzeństwo smoków**

### *„Wstęp”*

Ta baśń opowiada o dwóch braciach i jednej siostrze, którzy są smokami. Siostra ma na imię Scarlet (czytaj: Skarlet); jest ona smokiem kryształowym. Jeden z braci ma na imię Trees (czytaj: Tris); jest to smok roślinny. Jego bratem jest smok Spark. Spark to gatunek, który pomału wymiera, jest to smok ognisty. Mieszkają w różnych krainach, ale to już w kolejnych rozdziałach.

### *Rozdział 1 „Scarlet”*

Scarlet mieszka w dalekiej krainie Crystal. Smoczyca jest koloru fioletowego, jest ona jedną z niewielu smoków, które pracują w Ministerstwie Ochrony Bardzo Rzadkich Kryształów.

Pewnego dnia kiedy była jeszcze małym smoczkiem i mieszkała z rodziną, wymknęła się za jednym z magicznych świetlików, które teleportowały do miejsc, o których się marzyło. Scarlet nie wiedziała, że to magiczny świetlik, a marzyła o dostaniu się do krainy kryształów. Gdy podeszła do świetlika, bo chciała go zjeść, świetlik spytał ją:

- Gdzie chciałaś się przenieść, kochanieńka?  
- Najbardziej? Hmm... Najbardziej to chyba do krainy kryształów, ponieważ uwielbiam kryształy i drogocenne kamienie.

Gdy smoczyca wypowiedziała te słowa, znalazła się w brzuchu świetlika, w którym był specjalny płyn, który teleportował ją do krainy Crystal. Gdy otworzyła oczy, znalazła się w bardzo przytulnej i błyszczącej od kryształów jaskini. Pierwszą, która ją zobaczyła, była smoczyca o imieniu Carla. Była piękna i cała niebiesko-kryształowa.

-Co ty tutaj robisz, kochanieńka? Jak się tu znalazłaś? A, już wiem, pewnie przez magicznego świetlika, co? Ja też się tu przez niego znalazłam - powiedziała.

-Skąd o tym pani wiedziała?- spytała Scarlet.

-Sama nie wiem. Mam na imię Carla, a ty?

-Ja mam na imię Scarlet. Chyba się zgubiłam, muszę wracać do domu. I uciekła. Biegła, biegła i biegła, przebiegła chyba całą krainę w poszukiwaniu portalu lub świetlika, ale nic nie znalazła. Widziała tylko, jak patrzają na nią inne smoki, ponieważ nie miała na sobie ani jednego, najmniejszego kryształka.

\*

Kilka lat później chodziła już do szkoły, poznała nawet smoka Dante, z którym kilkanaście lat później wzięła ślub i z nim też miała małe smoczki. Wtedy dostała pracę w Ministerstwie.

### *Rozdział 2 „Trees”*

Trees to smok zielony. Uwielbiał rośliny i wszystko, co było zielone. Gdy Scarlet weszła do krainy, był on jeszcze małym smoczkiem.

Gdy Trees zauważył, że jego siostra gdzieś pobiegła, poleciał za nią (Scarlet nie miała skrzydeł, miał je tylko Trees). Zatrzymał się na pustej polanie tam, gdzie pobiegła Scarlet, ale jej nie znalazł. Pomyślał więc, że siostra chce bawić się z nim w chowanego, więc zaczął jej szukać. Po pewnym czasie zmartwił się i zaczął krzyczeć bardzo głośno.

- Scarlet! Scarlet! Gdzie jesteś? To nie jest już śmieszne! Wychodź z tej kryjówki! - poczekał chwilę, ale nie otrzymał odpowiedzi.

- No Scarlet, bo powiem mamie! - i wtedy zaczął się bardzo o nią martwić, poszedł do mamy i taty, ale jej nie znaleźli. Trees od tamtej pory był chodzącym ponurakiem i gdy szedł przez las, wszystko, co było zielone, przekwitło albo zwiędło. Nawet jego leśni przyjaciele go

unikali, ponieważ jak ktoś się do niego odezwał, od razu bardzo mocno płakał i głośno na niego krzyczał. Nikt do niego się nie odzywał, po prostu każdy się go bał i nie chciał słuchać gorzkich szlochów i wrzasków. Minęło pięć lat, Trees urósł, a Spark się wyprowadził. On tylko przy Sparku czuł się dobrze i mówił normalnie, ale Spark znalazł sobie dziewczynę i spędzał z nim mniej czasu.

Pewnej nocy wymyślił, że ucieknie z domu, ponieważ nie znosił wszystkich pytań: Jak się czujesz? Czy wszystko w porządku? Chcesz porozmawiać o...? To go bardzo denerwowało. Więc spakował się, wziął swoją przytulankę pod pachę i uciekł do krainy, w której były tylko zwierzęta. Został tam i nigdy nie wracał.

\*

Gdy był już dorosły, nauczył się tam żyć, sam polował i nikt mu nie pomagał. Wieczorami przesiadywał z innymi zwierzętami i małymi elfami, pijąc sobie sok z dzikich kuwek (kuwki to małe owoce leśne, występujące tylko w tej krainie). Pewnie się zastanawiasz, czytelniku, jak ta kraina się nazywa, co? Pewnie chciałbyś ich spróbować? Jest to kraina bez nazwy, to jest po prostu las, nic więcej. Jeśli kiedyś pojedziesz do lasu, poszukaj ich.

### *Rozdział 3 „Spark”*

Spark to już mężczyzna. Jak już wiesz z poprzedniego rozdziału, wyprowadził się ze swoją dziewczyną do jej domu kilka kilometrów od domu rodzinnego. Trudno mu było odwiedzać rodzinę i brata.

Gdy Spark przyjechał do domu rodzinnego i powiedziano mu, że jego brat uciekł, od razu wrócił z dziewczyną do swojego domu.

Kilka dni później miał dużo kryzysów w swoim związku, ponieważ od tamtego czasu stał się bardzo nerwowy.

-Misty, weź mnie nie denerwuj! Bo ja nie wytrzymam! - powiedział do swojej dziewczyny.

-Spark, chyba się za mocno rozpędzasz. Rozumiem, że jest ci przykro, ale nie wyżywaj się na mnie - powiedziała Misty.

-Dobra, przepraszam, ale chyba nie powinniśmy być razem.

-Że co!? Okej, okej, jak tak chcesz, to się stąd wyprowadzaj!

Spark spakował się i tyle go widziano. Nie poszedł do rodziców, poszedł do baru, który znalazł na mapie. Był on bardzo daleko. Gdy już tam dotarł, bardzo mu się tam spodobało i postanowił, że tam zamieszka. Była to kraina ognia.

\*

Teraz myślisz, czemu ten rozdział jest taki krótki, prawda? Spokojnie, jest ostatni, niestety, ale wszystko się dobrze skończy. I przepraszam za spoiler. :)

### *Rozdział 4 „Spotkanie rodzeństwa”*

Spark odkrył, że w tej krainie jest wulkan, który nazywał się Iskierka. Pewnie pomyślałeś o małym wulkanie? Oh nie, nie. Jest to największy wulkan w całej tej krainie. Pewien smoczy czarodziej powiedział Sparkowi:

- Ten wulkan można uruchomić za pomocą zaklęcia, ale on wtedy nie wybuchnie. Przywróci on wszystkich, których kochasz i chciałbyś najbardziej zobaczyć.

- Ale jakie to jest zaklęcie? - spytał Spark.

- Kangariui, Kangariui, przywróć kochanych moich, Kangariui - powiedział czarodziej.

Pewnie zastanawiasz się, co oznacza słowo „Kangariui”? Oznacza to w ich języku po prostu „Duża Iskierka”, czyli chodzi tu o ten wielki wulkan. Teraz myślisz, że to świetna okazja dla Sparka, ponieważ może spotkać się ze swoim rodzeństwem i bardzo dobrze myślisz, ale jego rodzeństwo musi mieć specjalne naszyjniki z dwóch krain wielkiego lasu i krainy Crystal. No i teraz wszystko się układa w całość, prawda?

\*

W krainie Crystal nasza Scarlet pracowała spokojnie, aż kurier przyniósł jej paczkę ze sklepu z magicznymi kryształami. W tej paczce był czerwony kryształ na sznureczku i list. Scarlet otworzyła go i przeczytała.

*Droga Scarlet!*

*Jestem czarodziejem z krainy ognia. Ten naszyjnik załóż, noś przez cały dzień i myśl o swoich braciach aż do wieczora. Jak wieczorem zauważysz, że kryształ zaczyna pulsować, nie zdejmuj go.*

*Później zobaczysz, co się stanie.*

*Czarnoksiężnik Mark*

Bardzo się zdziwiła, ale nosiła go przez cały dzień.

\*

W magicznym lesie Trees dostał ten sam list i czerwony żołądź na sznureczku. Tak samo się zdziwił, ale zrobił to, co kazał mu czarodziej. Wieczorem w lesie, jak i w krainie Crystal Scarlet i Trees przeteleportowali się do krainy ognia. Gdy zobaczyli Sparka czekającego obok wulkanu, od razu się na niego rzucili. Byli tak wszyscy szczęśliwi, że sobie tego nie wyobrażasz.

- Fajnie było, ale muszę wracać do krainy, ponieważ mam pracę, a mało dzieli mnie od awansu na dyrektora ministerstwa - powiedziała Scarlet.

-No, ja też muszę lecieć, bo mam rodzinę i muszę się dziećmi opiekować - powiedział Trees.

-Rozumiem was, kiedyś jak miałem dziewczynę, to było identycznie - powiedział Spark.

-Przecież możemy się spotykać, skoro teraz mamy te naszyjniki - powiedziała Scarlet.

-Tak, ale przecież Spark nie ma naszyjnika - rzekł Trees.

-Ależ mam. Mam płomyk na sznurku, więc jak chcemy się z kimś z nas spotkać, wystarczy, że powiemy zakłęcie „Kangariui, Kangariui, przywróć kochanych moich, Kangariui” i pomyślimy o nas, a wnet się spotkamy.

\*

I tak wszyscy wrócili do swoich krain i wszyscy się zobaczyli po tylu latach. Niestety jest to też koniec tej baśni, ale może kiedyś będzie jeszcze jedna część, kto wie. Teraz rodzeństwo smoków jest szczęśliwe i baśń, jak prawie wszystkie, dobrze się skończyła.

## **Jakub Bury**

### **Dobromił - kowal jakich mało**

Pewnego razu w odległej krainie żył kowal o imieniu Dobromił. On i jego żona byli biedni, jedli suchy chleb, mieli skromną chatę z dziurawym dachem, natomiast byli szczęśliwi, gdyż mieli syna Marka. Był on dobrym dzieckiem, ale upartym. Jego mama (żona Dobromiła) miała na imię Jolanta.

Pewnego dnia, gdy kowal Dobromił był w pracy, podszedł do niego szef wioski i poprosił Dobromiła, by poszedł do jego chaty. Dobromił był zaniepokojony, lecz szef powiedział mu: „Dostajesz podwyżkę”. Kowal bardzo się ucieszył, słysząc tę informację, ponieważ - jak wiadomo - brakowało mu pieniędzy. Wrócił zadowolony, Jolanta pogratulowała mu i bardzo się ucieszyła. Było ich teraz stać na więcej niż suchy chleb. Niestety, po jakimś czasie na wioskę napadli zbójce, chcieli oni zabrać cały majątek Dobromiła i Jolanty. Ich syn na szczęście spał i nic nie słyszał. Dobromił chciał walczyć z nimi, ponieważ miał miecz i zbroję, którą dostał od szefa za ciężką pracę, lecz, niestety, zbójów było kilku. Jolanta zabrała syna z chaty najszybciej, jak potrafiła. Zbójce uprowadzili Dobromiła do lochu, a cała wioska żyła w trwodze. Szef zebrał cały zapas zbroi oraz mieczy i dał je wieśniakom.

Wielu zbójów zostało zabitych, przeżyła tylko garstka. Jeden z wieśniaków uwolnił Dobromiła. Był on bardzo wdzięczny za pomoc i zapytał, czy wieśniak widział jego żonę, lecz ten zaprzeczył. Powiedział natomiast, że widział tylko konia, który mówił ludzkim głosem i miał skrzydła. Na tym koniu było jakieś dziecko. Dobromił chodził po całej wsi, aż w końcu znalazł tego konia. Gdy kował podszedł bliżej, rozpoznał w owym dziecku swojego syna. Dobromił zastanawiał się jeszcze, gdzie jest jego żona. Po jakimś czasie znaleziono nieprzytomną Jolantę, była ona ciężko ranna.

Minął tydzień, żona Dobromiła na szczęście wyzdrowiała. Wieś zastanawiała się, skąd się wziął taki koń. Jolanta wiedziała o nim nieco więcej, gdyż widziała go z bliska - to on zabrał Marka, ulatując. Jolanta była przekonana, że jej syn był do czegoś szczególnego powołany. Niektórzy ludzie nie widzieli konia, mimo tego, że byli blisko niego. Przekonani byli, że był to zaczarowany koń i objawiał się tylko tym, którzy potrzebowali pomocy, ponieważ widziała go Jolanta i wieśniak, który uratował Dobromiła.

Po miesiącu znowu pojawił się koń. Przyszedł on na rynek, gdzie akurat znajdowali się Jolanta i Dobromił. Byli oni zaskoczeni, lecz nikt inny poza nimi go nie zauważył. Koń zawiózł ich do domu i Jolanta spytała go, jak się nazywa. Koń odpowiedział: „Jestem król Damian III.”

Małżeństwo zastanawiało się, dlaczego koń przyszedł akurat do nich. Król Damian III powiedział, że tym razem to on potrzebuje pomocy.

Dobromił wraz z żoną postanowili przygarnąć konia, lecz nie mieli pożywienia oraz stajni. Koń powiedział, że jest samotny i nie ma przyjaciół, a jego królestwo już nie ma poddanych. Jolanta i Dobromił odpowiedzieli donośnym głosem: „Dotrzymamy Ci towarzystwa!”. Koń odparł, że pomoże im w budowaniu stajni. Po dwóch dniach stajnia była ukończona. Konia najbardziej polubił Marek.

Wszyscy razem sobie pomagali i żyli długo i szczęśliwie.

## **Helena Grzesiak**

### **Baśń o dwóch braciach**

Dawno, dawno temu za górami żyła wdowa z dwoma synami. Na pierwszego mówili Lucyfer. Podobny był bowiem i wyglądem, i charakterem do słynnego czarta. Drugi - Marcin był nieco młodszy, ale lepszy i uczciwszy.

Pewnego razu Lucyfer postanowił wyruszyć na wyprawę w poszukiwaniu bogactw i sławy. Matka pożegnała się z nim, ale Marcin postanowił, że pójdzie razem z bratem. Rankiem wymknęli się z domu i rozpoczęli wędrówkę.

Gdy weszli do lasu, Marcin zauważył żabę, która utknęła w głębokim rowie. Lucyfer przeszedł obojętnie, ale jego brat natychmiast pomógł żabie wydostać się na brzeg. Dała mu w podziękę czarodziejski klucz, który otwiera wszystkie drzwi.

Po jakimś czasie dotarli na polanę, na której stała wysoka wieża. Na samym jej szczycie przez okno wyglądała uwięziona w niej piękna królewna, a w komnacie piętrzyły się stosy złota. Bracia próbowali wejść na wieżę, aby uwolnić dziewczynę, ale drzwi były zamknięte. Lucyfer po kilku nieudanych próbach zrezygnował z pomocy i odszedł. Marcin postanowił zostać i znaleźć sposób na uwolnienie królewny. Wkrótce przypomniał sobie o przygodzie z żabą, która dała mu magiczny klucz. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

W komnacie ujrzał królewnę i od razu się w niej zakochał. Wkrótce wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie, a o Lucyferze nikt już więcej nie słyszał.



**Maciej Janocha**

### **Baśń o dobrym wikingu**

Dawno, dawno temu na terenach dzisiejszej Norwegii żył Bjorn Jasnoręki. Był jarlem, czyli wodzem miasta wikingów. Był już bardzo stary, ale nie miał dzieci, które mogłyby przejąć po nim władzę. Postanowił więc w inny sposób znaleźć swego następcę. W tym czasie wszyscy mówili o tajemniczej, legendarnej i bardzo bogatej krainie gdzieś daleko za morzem. Stary jarl ogłosił, że ten, kto odnajdzie drogę do tego lądu, obejmie władzę w mieście.

Na poszukiwania ruszyło więc wielu śmiałków, ale żaden z nich nie odniósł sukcesu. Dzielni wikingowie wypływali w morze, ale błędzili po różnych wyspach, gubili się we mgle albo w porywistych sztormach. Wielu utonęło, ale do nowej krainy nikt nie dopłynął.

Pewnego dnia młody rybak Alfarim, który mieszkał w małej wiosce niedaleko miasta jarla Bjorna, sprawdzał swoje sieci. Zauważył, że w jedną z nich zaplątała się mewa. Ptak był osłabiony, bliski śmierci. Chłopakowi bardzo żal się zrobiło biednej mewy, więc uwolnił ją i напоił wodą. Wtem ptak przeobraził się w wysokiego, brodatego mężczyznę w dziwnej szacie całej w piórach.

- Witaj młodzieńcze - odezwał się tajemniczy mężczyzna. - Dziękuję ci za pomoc. Jestem magiem, przyjacielem zwierząt. Kiedy byłem zaplątany w sieci, nie mogłem z powrotem zamienić się w człowieka. Gdyby nie twoja dobroć, marny byłby mój los. W nagrodę pokażę ci, gdzie mieszkam. Płyn za mną - powiedział mag i znów zmienił się w ptaka.

Alfarim zabrał trochę jedzenia i zapas wody pitnej, wsiadł na swoją łódź, rozwinął żagle i popłynął. Żeglował tak wiele dni, podążając za mewą. Nocami zaś mag zmieniał się w człowieka i opowiadał Alfarimowi o swej krainie.

Pewnego dnia dotarli do lądu. Okazało się, że dom maga to tajemnicza wyspa, którą chciał znaleźć jarl Bjorn. Po kilku dniach gościny młodzieniec wrócił do domu, udał się do jarla i opowiedział mu o odkryciu poszukiwanej krainy. Zgodnie z obietnicą Bjorn uczynił Alfarima swoim następcą.

Tak oto dzięki swej dobroci młody rybak stał się władcą wikingów. Mag często go odwiedzał i doradzał w trudnych sprawach. Alfarim był mądrym i dobrym jarlem i wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

**Natalia Janocha**

### **O czterech krasnoludkach**

Bardzo, bardzo dawno temu żyły sobie cztery krasnoludki, a każda nosiła innego koloru czapkę i miała inne moce. Pierwsza krasnoludka miała na imię Milenka i miała różową czapkę i moc miłości, druga miała na imię Gabryśia, nosiła fioletową czapkę i posiadała moc przyrody. Trzecia krasnoludka natomiast zwała się Natalka i nosiła złotą czapkę, która dawała jej moc bogactwa. Ostatnia krasnoludka nazywała się Emilka, miała kolorową czapkę i wszystkie dobre moce.

Pewnego słonecznego dnia krasnoludki zbierały jabłka w sadzie, ale w ich wesołej krainie był też zły ogr Maciek, który chciał zjeść wszystkie jabłka z jabłoni. Kiedy krasnoludki poszły do domu, ogr wkradł się do sadu i zjadł wszystkie pyszne jabłuszka.

– O nie! – wykrzyknęły krasnoludki. – Gdzie nasze jabłuszka?

– W moim brzuchu – odpowiedział ogr.

Krasnoludkom zrobiło się bardzo smutno, bo chciały upiec specjalną magiczną szarlotkę, a właśnie te jabłka, które zjadł ogr były zaczarowane i rosły tylko raz na 10 lat. Gdy

krasnaludki planowały pieczenie ciasta, to myślały, że podzielą się nim z ogrem, bo wszystkie miały dobre serduszka.

– Czemu to zrobiłeś? – zapytała Milenka smutnym głosem.

– Bo byłem głodny – odpowiedział ogr. – A teraz strasznie boli mnie brzuch. Pomożecie mi? Proszę.

– No jasne, że pomożemy. Uważamy jednak, że powinieneś nas przeprosić – powiedziała Emilka.

– Eeee prze... prze... przepraszam – wydusił z siebie ogr.

– Wybaczymy! – odpowiedziały chórem wszystkie krasnaludki.

– Teraz połów się, a ja zrobię magiczną miksturę – powiedziała Natalka.

Godzinę później lecznicza mikstura była gotowa i Natalka podała ją ogrowi, żeby wypił. Czarodziejskie lekarstwo szybko pomogło.

– Teraz musimy znaleźć jabłuszka na naszą szarlotkę. Wybierzmy się w drogę! – zawołała Gabrysia.

Krasnaludki ubrały małe buciki na swoje krótkie nóżki i razem z ogrem Maćkiem wyruszyły w drogę. Szli wiele godzin, aż zrobiło się ciemno.

– Och... jak mnie bolą nogi – pisnęła Milenka.

– Wskakuj mi na plecy, poniosę cię – przyjacielsko odpowiedział ogr.

I szli dalej jeszcze dwie godziny. Nagle za zakrętem dostrzegli w ciemnościach chatkę, w której mieszkał bardzo stary i miły krasnaludek Michał. Gdy zobaczył zmęczonych wędrowców, zaprosił ich do środka i zaproponował kolację i nocleg. Krasnaludki i ogr bardzo się ucieszyli.

Następnego dnia Michał poczęstował ich jeszcze śniadaniem, po którym wędrowcy ruszyli dalej szukać zaczarowanych jabłek. Szli kolejne trzy dni, aż wreszcie dotarli do ogromnego sadu, pełnego pięknych soczystych jabłuszek. Każdy z krasnaludków zebrał po siedem jabłek, a ogr Maciek wziął osiemnaście!

Gdy szczęśliwie wrócili do domu, krasnaludki upiekły przepyszną szarlotkę, do której podały dodatkowo lody śmietankowe i wszyscy byli bardzo szczęśliwi.

## **Nikodem Kaliński**

### **Królewicz Artur**

Dawno, dawno temu żył sobie królewicz o imieniu Artur. Był młodym, odważnym i sprawiedliwym władcą. Kraina, którą władał, była piękna i urodzajna, a mieszkańcom żyło się w niej spokojnie i szczęśliwie. Książę Artur bardzo chciał się ożenić, ale w jego mieście żadna z panien nie była tak piękna i tak dobra, jaką sobie wymarzył. Postanowił wyruszyć w poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki na żonę.

Książę jechał i jechał, aż napotkał przy studni biedną staruszkę, która poprosiła go o picie. Książę był dobrym człowiekiem i dał się napić staruszce z bukłaka, a na dodatek nappełnił jej dwa wiadra wodą ze studni. W ramach podziękowań staruszka nałożyła mu na szyję złoty medalion, a także wręczyła mu spinę mówiąc, że na pewno się przyda. Książę pojechał dalej. Jechał i jechał, aż dojechał nad staw i ujrzał starego rybaka, który próbował rozplątać sieci rybackie. Książę i tym razem pomógł, a rybak odwdzieczył się i podarował mu jedną z sieci. Książę powrócił do wędrowni.

Po pewnym czasie dojechał do pięknego i urokliwego miasteczka. Jakież to było zdziwienie królewicza, gdy zauważył, że mieszkańcy tej cudownej krainy są smutni i zatroskani. Od pewnej kobiety dowiedział się, że rozpacz mieszkańców trwa od momentu utraty ich władczyni. Książę dowiedział się, że żyła tutaj bardzo dobra i piękna księżniczka

Barbara. Niestety w dniu osiemnastych urodzin została zamknięta w wieży przez straszliwego smoka. Królewicz od razu postanowił pomóc bezbronnej księżniczce. Okazało się, że nie będzie pierwszym śmiałkiem stojącym przed takim zadaniem. Wiele bowiem znamienitych rycerzy i dzielnych książąt poległo okrutną śmiercią po starciu z smokiem. Mimo to książę Artur podjął się walki ze smokiem.

Chwilę później stał przed jego jamą. Gdy smok z niej wyszedł, ryknął tak głośno, że książę uświadomił sobie, że smok jest większy i bardziej przerażający niż sobie to wyobrażał. Postanowił więc uciekać w obawie o swoje życie. W tej chwili promienie słoneczne odbiły się od złotego medalionu, co oślepiło smoka. Królewiczowi przypomniało się, że ma sieć od rybaka i zarzucił ją na łeb smoka. Gdy smok próbował ściągnąć sieć, książę pobiegł do wieży. Niestety drzwi do niej prowadzące były zamknięte. Wtedy książę przypomniał sobie o spince, którą otrzymał od staruszki oraz o jej słowach. Wyjął spinę i otworzył drzwi do wieży.

W ten sposób książę Artur uratował księżniczkę Barbarę. W nagrodę za uratowanie jej spod tyranii smoka otrzymał jej rękę. Razem z księżniczką mądrze władali krainą i doczekali się liczego potomstwa. Jak to w baśniach bywa: żyli długo i szczęśliwie.

**Dominik Kowalicki**

### **Elron i sprytna myszka**

Dawno, dawno temu w odległym królestwie elfów żył bardzo waleczny rycerz o imieniu Elron. Miał on jasne, długie, srebrzyste włosy i smukłe ciało. Jego głównym zadaniem w królestwie było strzeżenie Boskiego Ognia, który znajdował się w podziemiach zamku. Ogień ten był źródłem ciepła dla całego Królestwa. Gdyby zgasł, to nastalaby sroga zima, której mieszkańcy mogliby nie przeżyć. Elron zazwyczaj stał na straży od rana do wieczora w podziemiach zamku, a było tam bardzo cicho i smutno. Jedynym kompanem i przyjacielem w codziennych trudach straży była mała myszka, z którą elf dzielił się okruchami chleba. Ona w zamian za to słodko śpiewała mu do ucha, siedząc na jego ramieniu. I tak mijał dzień za dniem.

Aż któregoś dnia Elron został wezwany do króla, gdzie dowiedział się, że z północy nadciąga zła królowa, której celem jest zniszczenie ich Boskiego Ognia. Król poprosił walecznego rycerza, aby ponownie stanął na czele armii w bitwie. Przerażony Elron wiedział, że sam ze swoją armią nie poradzi sobie w walce ze złą królową, ponieważ u jej boku stoją złowrogie Olbrzymy. Biedak zamartwiał się tak bardzo, że widząc to, jego przyjaciółka, myszka wpadła na pewien pomysł. Usiadła mu jak zwykle na ramieniu i opowiadała o swoim planie całą noc. Nazajutrz, gdy wojska Olbrzymów stanęły u bram Królestwa, wszyscy byli bardzo przerażeni. Tylko zła królowa wydawała się być bardzo spokojna i pewna siebie. Król elfów wydał rozkaz do ataku i waleczny Elron wraz ze swoimi wojskami ruszyli do boju. Nagle okazało się, że zza armii Olbrzymów, spod ziemi wychodzą małe myszki, trzymając błyszczące czarodziejskie sznury. Podzieliły się na mniejsze oddziały i zaczęły dzielnie oplatać nogi olbrzymów. Widząc to, zła królowa wpadła w panikę, próbowała jeszcze użyć zaklęć, aby odczarować sznury, ale nic to nie pomogło. Jej armia nieruchomo leżała na ziemi powalona przez sprytnie myszki. Elron ze swoim wojskiem cieszył się, widząc, jak zła królowa ucieka w popłochu.

Król w nagrodę za pomoc i zwycięską walkę oddziałów myszek nadał im tytuł rycerski i pozwolił służyć w swojej armii, a Elron przekonał się, że najlepszych przyjaciół poznajemy w biedzie. Nigdy by się nie spodziewał, że dzięki swojej przyjaciółce, małej myszce uda ocalić się Boski Ogień, a dobro, jak zwykle, zwycięży nad złem.

## **Dwaj bracia i król**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w niewielkiej wiosce, żyło sobie dwóch braci - Norbert oraz Ksawery. Bracia od dzieciństwa lubili pomagać ludziom i zwierzętom oraz poznawali różne rośliny i ich właściwości. Ich ojciec był kowalem, a matka sprzedawała wyhodowane przez braci owoce i warzywa oraz zioła. Pomimo to z powodu wysokich podatków żyli skromnie.

Z czasem ich sława jako posiadających moc leczenia zaczęła rozchodzić się poza wioskę, w której żyli. Do ich chaty zaczęli przybywać ludzie z różnych stron królestwa, a umiejętności braci rosły. Potrafili zaradzić każdej, nawet najdziwniejszej chorobie. Po jakimś czasie zorientowali się, że nie wszystkie przypadki były zwykłymi chorobami i że ich zioła i wywary roślinne potrafią również odczyniać złe uroki.

Pewnej niedzieli w słoneczne popołudnie zapukał ktoś do ich chatki. Gdy jeden z braci otworzył drzwi, zobaczył trzech rycerzy. Jeden z rycerzy zapytał:

- Czy zastaliśmy braci Norberta i Ksawerego?
- Tak - odpowiedział zdziwiony Norbert.
- Nasz król Konrad III wzywa was do zamku.

Bracia wsiedli na konie i pojechali za rycerzami do zamku króla. Gdy przybyli na miejsce, zostali zaprowadzeni do wielkiej komnaty, w której leżał król. Nadworny lekarz kazał im przysięgnąć, że wszystko, co tu zobaczą, zachowają w tajemnicy.

- Przysięgamy – odparli chórem bracia.

Lekarz odsłonił kotarę baldachimu i zobaczyli nieprzytomnego monarchę. Na jego czole perliły się krople potu, twarz była szara i zmęczona, ale najgorsze było, że z jego tułowia wyrastały dwie dodatkowe kończyny.

- Podczas ostatniego balu na zamku zdarzył się incydent. Przybyła tu zła czarownica, która w przeszłości została wyrzucona z królestwa. Z zemsty rzuciła na króla urok i oto jego skutki. Żaden z nadwornych medyków nie potrafił wyleczyć króla ani mu pomóc. Próbowaliśmy nawet obciąć te kończyny, ale wyrastają od nowa. Jesteście ostatnią nadzieją króla.

Bracia zamyślili się na chwilę. Podeszli do króla, opukali, osłuchali i powiedzieli:

- Potężny to jest urok, zwykle środki mogą nie wystarczyć. Musimy się zastanowić i sprawdzić w naszych księgach, co może stanowić antidotum. Wrócimy tu w przyszłym tygodniu. Do tego czasu, król musi odpoczywać i pić napar z ziół, które zostawimy. Czas wypoczynku niech wykorzysta do przemyślenia, dlaczego wyrzucił czarownicę z królestwa.

Po powrocie do domu bracia zaczęli przeglądać swoje księgi, w których zapisali, wszystkie przypadki, opisali wszystkie rośliny, ich właściwości i to, gdzie je można znaleźć, ale nie natrafili na żadne rozwiązanie.

Na drugi dzień podeszła do nich matka.

- Widzę, że macie twarde orzechy do zgryzienia. Czy mogę wam jakoś pomóc?

- Matko, tylko jeżeli znasz czarownicę, która rzuca uroki, po których wyrastają dodatkowe kończyny.

- Nie wiem, czy znam taką osobę, ale wiem, kto może znać. Przychodzi do mnie czasami starzec zza gór. Zawsze jest bardzo ciekaw, co nowego odkryliście i z jakimi chorobami oraz urokami mieliście do czynienia. Raz nawet powiedział, że sam się czasem zajmuje odczynianiem uroków.

- Gdzie mieszka ten starzec, matko? Nie mamy czasu do stracenia, musimy w przyszłym tygodniu wrócić do króla.

Matka wskazała im drogę. Gdy dotarli do chaty starca, ten wyszedł im na spotkanie.

- Witajcie, wielcy uzdrowiciele!  
- Witaj, starcze! Przychodzimy prosić o pomoc. Nie mamy dość doświadczenia, aby wyleczyć króla.

Starzec skrzywił się, gdy to usłyszał.

- Nie jest to dobry król, zasłużył sobie na taki los – powiedział.

- Jak to?

- A mało podatków ściąga od ubogich? A mało to ludzi wyrzucił z domów, tylko dlatego, że tak mu się podobało? Zabiera ludziom ich dorobek. Was też wykorzysta.

- Smutne to, co mówisz, jednak chcemy mu pomóc. Nie możemy zostawić nikogo w potrzebie, nawet jeżeli jest złym człowiekiem.

- Skoro tak, to wam pomogę. Król musi wypić napar z kwiatów Lipoesti, która rośnie wysoko w górach. Jest jeden warunek: aby wywar zadziałał, król musi mieć czyste serce, a to znaczy, że musi szczerze żałować swoich złych uczynków. I jeszcze jedno – musi sam zerwać kwiat.

Bracia podziękowali starcowi i wrócili do domu.

- Pomógł wam? – zapytała matka.

- Tak, wiemy, jak wyleczyć króla. Ale to może być trudniejsze niż się wydaje.

Bracia opowiedzieli matce o warunkach, jakie muszą zostać spełnione. Matka zamyśliła się na chwilę.

- Porozmawiam z waszym ojcem, może coś wymyślimy. Na razie spakujcie się.

Rano przed domem matka i ojciec żegnali swoich synów.

- Wierzmy, że uda się wam znaleźć dobro w królu. Proszę, tu macie koszule, które wam uszyłam z tkaniny, jaką dostała od waszej matki chrzestnej, a ojciec wykuł wam miecze z żelaza, które podarował wam ojciec chrzestny – powiedziała matka.

Wzruszeni bracia podziękowali i wyruszyli do zamku króla.

Gdy przybyli, król był w lepszej formie niż poprzednio. Niestety, oznaczało to, że był również niemily i arogancki.

- No dobra, wiejskie głupki, macie mnie natychmiast wyleczyć, inaczej każę wygarbować wam skórę!

- Panie, znamy sposób, aby cię uleczyć, ale musisz sam zdobyć składniki, a do tego musisz stać się lepszym człowiekiem – powiedział Ksawery.

- Jak śmiecie! Podli parobkowie! Wybatożyć ich! – krzyczał król.

Nadbiegli rycerze i chcieli ukarać braci, ale miecze odbijały się od ich koszul, nie czyniąc im krzywdy.

- Co to za czary? – zdziwił się król.

- To nie czary, tylko nasze dobre serca. Jesteś złym człowiekiem, a mimo to chcemy ci pomóc. Skorzystasz z tej pomocy?

- Chyba nie mam wyjścia – oparł niechętnie król. – W drogę.

Nazajutrz bracia wyruszyli wraz z królewskim orszakiem w dalekie góry. Po kilku dniach trudnej podróży, w czasie której król był niesiony w lektyce, jego słudzy byli już tak zmęczeni, że nie mieli sił iść dalej.

- Niestety królu, dalej musisz iść o własnych siłach.

Król był wściekły, ale w końcu zrozumiał, że nie ma innego wyjścia. Po kilku kolejnych dniach dotarli do wielkiego skalnego muru, przy którym stała mała chatka. Bracia zapukali do drzwi.

Z chatki wyszedł wysoki mężczyzna z długą siwą brodą.

- Czego tu szukacie i kim jesteście? – zapytał.

- Jestem twoim królem i żądam, żebyś oddał mi tę chatę, bo jestem zmęczony i natychmiast daj mi jeść – warknął król, przepychając się przed braci.

- Wybacz mu – powiedział Norbert. – Jest bardzo chory, ale czy moglibyśmy zatrzymać się na noc? Od dłuższego czasu śpimy tylko na ziemi pod gołym niebem.

- Skoro jest taki chory, to dlaczego nie leży w łóżku? – zapytał mężczyzna.

- Idziemy po kwiat Lipoesti, aby zrobić wywar, który zdejmie urok z króla – odparli bracia.

- Ach, to wy jesteście tymi uzdrowicielami! – ucieszył się mężczyzna. - Proszę wejdźcie. Pomogę wam, ale mam prośbę: pomóżcie mojej córce.

- Oczywiście – odparł Ksawery.

- Jak śmiesz! – krzyczał król – To ja tutaj jestem najważniejszy! Precz!

Chwycił jeden z mieczy braci i rzucił się na mężczyznę. Ku zdziwieniu wszystkich miecz nie zrobił mu krzywdy, tylko się wygiął.

- Co to za czary? – zdziwił się król.

- To nie czary, tylko dobre serce tego mężczyzny. Te miecze nie zrobią krzywdy nikomu o dobrym sercu.

- Ha! – krzyknął król. – I jakież z nich pożytek?,

- Są po to, aby cię uleczyć – odparł spokojnie Norbert i wszedł do chaty.

W chacie na niewielkim łóżku leżała rudowłosa dziewczynka, która trzęsła się z zimna i ciągle kaszłała.

Bracia zaczęli się krzątać po chacie i po chwili przygotowali leczniczy wywar dla dziewczynki oraz smaczną zupę dla wszystkich.

Gdy podali napój córce gospodarza, chata zaczęła się powiększać, aż stała się wielkim pałacem.

- Dziękuję wam za pomoc – powiedział mężczyzna, który okazał się być królem. – Choroba mojej córki była moją karą. Uleczyć mogli ją jedynie bracia o dobrym sercu. Jestem Jan, władca tych gór. Mówcie, czego chcecie w zamian!

- Cieszymy się, że mogliśmy wam pomóc, ale wystarczy, jak wskażesz nam sposób na przejście tego muru.

Król Jan poprowadził ich do niewielkiej furtki w murze, ukrytej za bluszczem. Bracia i król Konrad ruszyli dalej. Król był bardzo niezadowolony.

- Jak już będę zdrowy, wrócę tu i wyrzucę tego pyszałka z tej ziemi! On królem?! Też mi coś! Tylko ja jestem królem, to wszystko jest moje!

Bracia westchnęli ciężko. Przeczuwali, że zmiana króla w dobrego człowieka może być jeszcze trudniejsza niż się im wydawało.

Po dwóch dniach dotarli na miejsce.

- Królu, podróż z tobą była ciężka. Nie dlatego, że jesteś chory ani że trzeba było się wspinać. Nawet nie dlatego, że nocami było nam zimno i nie mogliśmy dobrze wypocząć. Największy trud to twoja złość. Ani razu nie powiedziałeś nam dobrego słowa. Krzyczałeś i biłeś swoich dworzan, aż opadli z sił, odgrażałeś się ludziom, którzy nam pomogli.

- I co z tego! Jestem królem i mam do tego prawo – powiedział obrażony król.

- Żadne stanowisko nie daje prawa do bycia złym człowiekiem – odparł Ksawery.

- Niestety nie możemy ci pomóc, jeżeli się nie zmienisz – dodał Norbert.

Król, który wcale nie był odważny, gdy nie miał przy sobie swoich rycerzy i dworzan, zaczął się przymilać:

- Ależ zmieniłem się! Zapewniam was!

- Przekonajmy się – powiedzieli bracia. – Wejdź na tę skałę i zerwij kwiat. Ale pamiętaj, jeżeli nadal twoje serce nie jest czyste i ciągle chcesz zrobić to wszystko, co zapowiadałeś po drodze, skutek będzie odwrotny.

Król zrobił, jak powiedzieli i zerwał kwiat. Podał im go, a oni zaczęli przygotowywać wywar.

- Musimy poczekać do jutra, żeby nabrał mocy – powiedział Norbert.

- Prześpijmy się, rano spróbujemy odczynić urok – dodał Ksawery.

Przygotowali posłania jak zwykle dla siebie i dla króla, który nie raczył im pomóc. W nocy, przy blasku księżycy i dogasającego ogniska, gdy bracia zasnęli, król podkraść się do ich tobołków, zabrał ich koszule. Nie wierzył, iż chronią tylko ludzi z dobrym sercem. Sądził, że to właściwości materiału zapewniają bezpieczeństwo temu, kto je nosił.

Rano król założył na siebie koszule braci i schował miecze za pas. Potem założył swój królewski płaszcz, aby ukryć to, co zrobił. Obudził braci i zażądał:

- Już pora, abyście wypełnili swoje zadanie!

- Pamiętaj, królu, że aby lekarstwo zadziało, musisz mieć dobre serce? – zapytali bracia.

- Tak, tak, oczywiście, możecie mnie sprawdzić tymi waszymi mieczami – odparł chytrze król, wszak miał na sobie cudowne koszule, które są odporne na ciosy miecza.

- Nie będziemy cię sprawdzać. Musisz sam to ocenić we własnym sumieniu. Jeżeli lekarstwo nie zadziało, będziesz sam sobie winny – powiedział Norbert.

Ksawery podał kubek z wywarem królowi. Ten chwycił oburącz i wypił łączywie. Po chwili dodatkowe kończyny zniknęły.

- Ależ to jest okropne! – zawołał. – Na pewno chcieliście mnie otruć! Każę was wrzucić do lochu!

Gdy tylko to powiedział, coś zaczęło się dziać. Twarz króla zaczęła się wydłużać, nogi kurczyć, a cudowne koszule zaczęły spowijać całe jego ciało, zmieniając się w pióra. Oniemiali bracia mogli jedynie patrzeć, jak król zmienił się w białe - czarne, niewielkiego ptaka.

- Moje! – wykrzyczał ostatnie ludzkie słowo ptak i ukradł metalową błyszczącą łyżeczkę, która leżała na ziemi.

- No cóż, sam jest sobie winny – powiedział Norbert.

- Co teraz będzie z królestwem? – zapytał Ksawery.

- Mam pomysł – odpowiedział Norbert i rozpoczął pakowanie.

Bracia wrócili do miejsca, w którym spotkali króla Jana, ale po wielkim murze nie pozostał żaden ślad. Podeszli do bram pałacu, które otworzyły się przed nimi.

- Witajcie! – przywitał ich król Jan. – Widzę, że mojemu bratu nie udało się zmienić.

- Byliście braćmi? – zapytał Norbert.

- Tak. To smutne, bo nie tylko mnie wygnał w góry, ale też nasłał na mnie złą czarownicę, twierdząc, że to ja kazałem zakląć w głąz jej rodzinę.

- W takim razie, kto rzucił klątwę na króla Konrada?

- Można powiedzieć, że sam to zrobił, ponieważ skłamał.

- Królu Janie, wróć z nami do zamku, teraz ty jesteś władcą królestwa.

Król zabrał swoją córkę i wyruszył z braćmi do zamku. Gdy wrócili, poddani witali ich z radością, wiwatując na cześć braci i króla Jana.

- Jednak udało się nam zmienić króla – powiedział z uśmiechem Norbert.

- Tak, zamieniliśmy go na dobrego człowieka – dodał Ksawery.

Od tej chwili w królestwie wszystkim żyło się dobrze. Jedynym problemem był mały biały - czarny ptak, który wykradał wszystkie małe świecące przedmioty, skrzecząc przy tym wniebogłosy. Niektórzy mówili, że skrzek brzmiał, jakby ktoś krzychał „Moje!”.

## **Jan Kusina**

### **Magiczny owoc dębu**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, na końcu małej wioski mieszkało dwóch braci ze schorowaną, ale bardzo troskliwą babcią. Bolo - starszy z braci - był bardzo dobrym, troskliwym i

pracowitym chłopcem. Lolo, młodszy – niegrzeczny i leniwy - wiecznie sprawiał kłopoty. Rodzice zostawili dzieci i wyjechali za chlebem, gdy ci mieli zaledwie 2 i 3 latka. Od tego czasu ślad po nich zaginął. Jako jedyny żywiciel babci i brata, Bolo musiał uprawiać ziemię, zbierać chrust na opał, zapewnić im wyżywienie.

Pewnego upalnego dnia Bolo sam ciężko pracował w polu. Zmęczony pracą przysiadł pod drzewem dębu, by uchronić się przed promieniami lipcowego słońca. Nagle usłyszał pisk ptaka. Nad ziemią latała piękna sikorka, której gniazdo z małymi pisklętami został strącony przez groźnego jastrzębia. Chłopiec, nie zastanawiając się, podniósł małe ptaszki i wraz z ich mamą udał do starej chaty. Sikorka była bardzo wdzięczna chłopcu za okazane serce. Za uratowanie im życia obiecała spełnić każde życzenie chłopca. Podarowała mu magiczny, złoty żołędź. Owoc dębu miał nadprzyrodzoną moc czynienia innym dobra przez ludzi dobrych. Na początku Bolo nie chciał prezentu. Twierdził, że to, co ma wokół, mu wystarcza, a Lolo może kiedyś zmańdrzeje i zacznie mu pomagać. Po namowach ptaszka chłopiec przyjął lśniący rekwizyt.

Wieczorem po zmówieniu pacierza, trzymając owoc dębu, zamarzył o wyzdrowieniu babci, która od dłuższego czasu nie mogła chodzić i zajmować się swoimi kwiatami w ogrodzie. Pomyślał też o zmianie charakteru i postępowaniu brata. Trzecim pragnieniem był powrót rodziców, których z bratem już nie pamiętali, a znali tylko z opowieści staruszki.

Rano, kiedy tylko słońce zajrzało przez otwarte okno, Bolo zobaczył, że na środku chaty z bukietem lilii stoi rozpromieniona babcia. W polu warzywa pielili młodszy brat. Przy starej, pochylonej furtce stały dwie postacie. Byli to rodzice chłopców. Bolo pobiegł podziękować sikorce za wszystko, ale jej już nie było. Odleciała z dziećmi w cieplejsze rejony Europy.

Niesienie pomocy innym oraz dobroć, którą okazał chłopiec, dały mu ogromną radość i szczęście. Od tego czasu biedna, ale szczęśliwa rodzina była już zawsze razem.

## **Julia Morawska**

### **Ropucha i sójka**

Dawno temu żyła trójka braci: najstarszy na imię Alojzy, średni Eryk, a najmłodszy Ludwik.

Pewnego dnia bracia udali się do lasu i rozdzielili się. Najstarszy brat znalazł ropuchę, która mówiła ludzkim głosem, prosząc o pomoc, chłopiec przeszedł obojętnie. Następnie spotkał sójkę ze złamanym skrzydłem, postąpił tak samo jak w przypadku ropuchy. Średni brat zrobił tak samo jak najstarszy brat, lecz młodszy dał jedzenie ropuszcze i uleczył złamane skrzydło sójki. Szli sobie tak dalej lasem i spotkali czarownicę. Alojzy i Eryk rzucili się na czarownicę z nożem, a ona zamieniła ich w kamień. Najmłodszy błagał czarownicę o zwrócenie braci, czarownica się zgodziła pod warunkiem, że wykona dwa zadania. Pierwsze: wspiąć się na drzewo w lesie i zdobyć kryształ tego drzewa. Wtedy sójka przyleciała z kryształem i wręczyła go Ludwikowi. W drugim zadaniu miał złowić owoc jeziora, wtedy ropucha język wysunęła i wyłowila owoc z głębin.

Ludwik odczarował braci i żyli sobie razem długo i szczęśliwie.

## **Aurelia Mruk**

### **Wytrwały książę**

Dawno, dawno temu żył królewicz, który był bardzo samolubny i uważał, że nie ma sobie równych, dlatego że zawsze wygrywał, choć nie zawsze uczciwie. Podczas jednego z polowań spotkał piękną dziewczynę na leśnej polanie i od razu się zakochał. Lecz dziewczyna o imieniu Konwalia słyszała o jego samolubnym charakterze i udawała, że nie jest nim zainteresowana, ale książę nie poddawał się i obiecał spełnić każde życzenie pięknej dziewczyny.



Konwalia była bardzo dobrą osobą. Postawiła mu wymagania, które uczą dobrego zachowania. Pierwsze, aby własnymi rękoma wybudował szałas z babiego lata. Potem, aby nabierał miodu od górskich pszczoł. A na koniec, aby sprzedał ten miód, a zarobek oddał biednym.

Od samego rana książę zabrał się do pracy. Biegał po całej polanie, by zebrać pajęczyny z babiego lata. A potem ostatkiem sił zbudował mały szałas na skraju lasu. Zdrzemnął się na chwilę. Po czym udał się w góry po miód. Była to ciężka wyprawa. Pszczoły żądliły go po całym ciele. Lecz nawet ból nie był w stanie go zatrzymać. Wieczorem cały spuchnięty i niepodobny do siebie książę udał się na swój zamek i nie rozpoznany przez nikogo sprzedał miód swoim sługom w kuchni. Po czym wyszedłszy na dziedzinie, rozdał ciężko zarobione pieniądze poddanym.

W tej chwili pojawiła się na dziedzińcu jego ukochana Konwalia, która rzekła do niego, że może za niego wyjść, bo stał się dobrym człowiekiem. Następnego dnia odbyło się ich wesele i żyli długo i szczęśliwie. A szałas zbudowany przez księcia służył dzikim zwierzętom do samej jesieni jako ochrona przed deszczem.

**Piotr Neffe**

### **Baśń o dobrym Jasiu**

Dawno, dawno temu żył sobie Jaś i jego biedna rodzina. Mieszkali w małej chatce na samotnej polanie w lesie. Codziennie wychodzili zbierać zboże z pola, gdyż było to jedyne dostępne pożywienie.

Pewnego razu Jaś dostał jak zwykle potrawę z mąki pszennej. Miała ona jednak inny kolor niż zazwyczaj.

Rodzice Jasia tego nie zauważyli. Po jej zjedzeniu chłopiec szykował się do pójścia w świat. Biedni rodzice potrzebowali więcej pieniędzy, by zapłacić wysoki podatek dla króla. Groził im zły rycerz króla, że wyrzuci ich z domu i nie będą mieli gdzie mieszkać ani gdzie uprawiać zboża.

Jaś chciał zarobić pieniądze dla rodziców. Nie chciał, żeby dłużej byli biedni. Nocą, gdy rodzice już spali, chłopiec wymknął się cicho przez okno.

W lesie Jaś zdrzemnął się. Przyśniło mu się, że jego rodzice uprawiają zboże na magicznej ziemi, którą wyczarował pewien magik przed tysiącem lat. Obudził go głośny ryk rannego niedźwiedzia. Jaś oparł się o bardzo wysokie drzewo, ale ono przewróciło się. Pobiegł zobaczyć, czy nic się nie stało i zrobił to szybciej niż mrugnięcie oka. Chłopiec spytał niedźwiedzia, czemu tak się zdarzyło. Myślał, że może on będzie coś wiedział na temat dziwnej sytuacji.

Zwierzę odparło:

- Chłopcze, tyś jest jednym z wybrańców wielkiego maga i posiadasz dwie niezwykle moce: siłę, szybkość. Wiem o tym, bo w lesie krąży legenda o chłopcu z niezwykleymi umiejętnościami.

Niedźwiedź był ranny i bezbronny. Poprosił Jasia o jedną z jego mocy.

- Chętnie ci ją oddam, bo mi nie będzie potrzebna- powiedział Jaś. I oddał mu moc siły.

Poszedł dalej w głąb lasu. Szedł i szedł, aż wreszcie spotkał węża. Zdziwił się tym spotkaniem w środku lasu. Wąż powiedział, że kiedyś polowali na niego myśliwi i został ranny. Nie mógł się już zbyt szybko poruszać. Jaś postanowił, że odda mu moc szybkości, bo wężowi przyda się bardziej.

Po kilku dniach chłopiec zatęsknił za domem i postanowił wrócić. Nie udało mu się zdobyć pieniędzy, ale rodzice i tak ucieszyli się z jego powrotu. Następnego dnia zdziwił się bardzo, gdyż okazało się, że jest znowu bardzo szybki, nawet szybszy niż wtedy, gdy miał swój dar. Tak samo było z siłą. Mógł podnieść nawet swój dom. Dodatkowo mógł wyciągać

złote monety z uszu. Jaś wrócił do lasu, by zapytać niedźwiedzia lub węża, dlaczego oddali mu moc, którą im podarował. Zwierzęta wyjaśniły, że nie oddały mu podarunku. Opowiedziały, że dzięki swojej dobroci i umiejętności dzielenia się z innymi chłopiec potroił swoją moc i jednocześnie zyskał nową. Ale stało się to wyłącznie dlatego, że pomógł zwierzętom w potrzebie. Zadowolony Jaś wrócił do domu.

Kiedy następnego dnia sadził jabłunki, zobaczył biegnącego na niego rycerza wraz z czwórką innych. Chcieli oni porwać chłopca dla swojego króla, gdyż słyszeli o opowieści o złotych monetach wyciąganych z uszu. Król był bardzo chciwy i chciał mieć całe złoto dla siebie. Jaś dzięki swojej sile mógł się z nimi rozprawić. Wraz ze swoją rodziną dalej uprawiał ziemię, ale wszystko szło im już szybciej i dzięki złotym monetom mieli wszystkiego pod dostatkiem.

Żyli długo i szczęśliwie.

**Zofia Nosek**

### **Rybak i Jaśmina**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami żył sobie rybak z żoną. Był on poczciwym i dobrym człowiekiem, który nie potrafił nikomu odmówić pomocy i jedzenia, za co często awantury urządzała mu jego żona Galicja. Kobieta ta nie miała tak dobrego serca jak rybak i rzadko się uśmiechała.

Pewnego ranka, gdy mężczyzna jak zawsze poszedł nad rzekę łowić ryby, na brzegu zauważył płaczącą małą dziewczynkę. Postanowił zabrać ją ze sobą do domu. Jego żona nie była zadowolona, zwłaszcza, że mieli już własną córkę, a w domu się nie przelewało. Po długich namowach rybaka kobieta zgodziła się przygarnąć dziecko. Dziewczynki rosły i upodabniały się do swoich rodziców. Prawdziwa córka rybaka, Galina była jak matka: chytra, nieuczciwa i wiecznie niezadowolona. Przybrana Jaśmina była jak stary rybak: dobra i nieodmawiająca nikomu pomocy. Żona rybaka nie lubiła dziewczynki, a kiedy zmarł jej mąż, znenawidziła ją jeszcze bardziej.

Pewnego dnia kobieta wysłała dziewczynkę na targ po chleb. Gdy Jaśmina wracała już do domu, spotkała staruszkę, która poprosiła ją o kawałek chleba i parę groszy. Dziewczynka z dobroci serca oddała babuleńce bochenek chleba, który niosła do domu i kilka monet, które miała schowane na czarną godzinę. Widziała, że żona rybaka będzie zła i ukarze ją za to, jednak jej dobre serce nie potrafiło postąpić inaczej. Wtedy staruszka przemieniła się w wróżkę i obiecała Jaśminie, że wkrótce obdarzy ją nagrodą za jej dobre uczynki. Kiedy dziewczynka wróciła do domu, opowiedziała wszystko matce i siostrze. Następnego dnia kobieta wysłała na targ Galinę i nakazała jej, aby była dobra dla wszystkich napotkanych staruszek. Dziewczyna szła z naburmuszoną miną, kiedy podeszła do niej piękna bogato wyglądająca kobieta i poprosiła ją o przyniesienie wody ze strumienia, ponieważ było bardzo gorąco, a ona była spragniona i zmęczona. Galina odburknęła jej, że może sobie sama przynieść, a jeżeli chce, żeby jej usługiwano, to musi zapłacić. Wtedy bogaczka przemieniła się w wróżkę i powiedziała dziewczynie, że za jej nieuprzejmość i złe serce nazajutrz spotka ją kara. Dziewczyna jednak nie uwierzyła wróżce i jeszcze na nią nakrzyczała. Następnego dnia rano, gdy dziewczyny się obudziły, okazało się, że Galina straciła głos i nie mogła wypowiedzieć ani jednego słowa, Jaśmina natomiast otrzymała tak piękny głos, że gdy śpiewała, wszyscy czuli się szczęśliwi. Dziewczynka występowała w całym królestwie i poza jego granicami, a ci, którzy jej słuchali, hojnie ją wynagradzali. Jaśmina wszystkim dzieliła się z macochą, do której nie żywiła urazy oraz z Galiną, która od tego czasu bardzo się zmieniła.

Od tej pory kobiety nigdy nie zaznały głodu i żyły długo i szczęśliwie.

**Alicja Operhalska**

## **Największy skarb trolli**

Dawno, dawno temu, za siedmioma morzami i za siedmioma lasami było sobie małe miasteczko. Było ono zamieszkiwane przez naród trolli wiosennych. Trolle wiosenne to bardzo miłe i troskliwe istoty, nie lubią, gdy ktoś się kłóci i obraża, za to bardzo cenią sobie wzajemną pomoc. Na świecie istnieje sporo gatunków trolli: bagniste, morskie, leśne, królewskie. Trolle królewskie to takie, które są złośliwe, leniwe i bardzo bogate. Trolle bagniste też nie są zbyt miłe, ale ich naród w przeciwieństwie do narodu trolli królewskich jest biedny. Trolle wiosenne skrywają pewien skarb. W dużej jaskini na szczycie wysokiej góry kryje się złota skrzynia. W jej środku znajduje się magiczny diament, który jest cennym łupem dla innych narodów trolli. To dzięki niemu trolle wiosenne są bardzo miłe; gdyby go nie było, zachowywałyby się tak samo jak trolle królewskie.

Dawno, dawno temu król trolli wiosennych i jego żona zapragnęli dziecka. Po długim czasie na świat przyszły bliźnięta. Dzieci nazywały się Sadzonka i Kwiatek. Niestety pewnej nocy Sadzonka została porwana przez trolle królewskie.

Po paru latach Kwiatek postanowił ogłosić mieszkańcom, że szuka ochotników na wyprawę do grodu trolli leśnych, aby poprosić króla o pomoc w walce z trollami królewskimi, które porwały jego siostrę i już od wielu wieków chciały ukraść magiczny diament. Kwiatek wraz z dziesiątką dorosłych trolli wyruszył na wyprawę. Pierwszego dnia wędrowni wieczorem cała grupa postanowiła rozbić namioty przy pobliskiej rzece. W nocy Kwiatek się obudził i zobaczył na horyzoncie światło, więc następnego dnia wyruszył w jego stronę. Po wielu godzinach dotarli na miejsce i zobaczyli tam kamienny posąg wróżki, który w nocy odbijał księżycowe światło i pokazał drogę. Nagle zza posągu wyłoniła się mała szpiczasta czapeczka i ukazał się malutki troll. Odezwał się nieśmiałym głosem i zaprowadził grupę do swojego króla. Okazało się, że był to król trolli bagnistych, który przedstawił swoją propozycję:

- Jeżeli podarujesz mi czarodziejski kwiat dzikiej jagody, wskażę ci drogę do grodu leśnych trolli - powiedział król.

- Zgoda - odpowiedziały chórem wszystkie wiosenne trolle.

Kwiatek postanowił wspiąć się na szczyt, na którym rosła dzika jagoda. Na szczycie zauważył małą roślinkę, zerwał ją i zaniósł do króla. W zamian za kwiat trolle wiosenne dowiedziały się, w którą stronę iść. Rano wyruszyli i po paru godzinach dotarli do złotej bramy. Kwiatek za pomocą swoich magicznych mocy otworzył ją. Przeszli i po chwili wokół siebie zobaczyli dziwne istoty, które szybko przebiegały wokół nich. Nagle usłyszeli głos:

- Kim jesteście i czego od nas chcecie? - usłyszeli.

- Królu, jesteśmy z narodu trolli wiosennych. Chcieliśmy poprosić cię o pomoc. Moja siostra została porwana i nasz kraj jest ciągle napadany przez trolle królewskie. Chcą ukraść nasz największy skarb – magiczny diament.

Król się zgodził. Wieczorem leśne trolle wyczarowały dla wszystkich mikstury. Każdy dostał po trzy fiołki: czerwona – dodawała siły, zielona - dodawała odwagi, fioletowa – zakrywała rany. O świcie wszyscy wyruszyli. Na miejscu rozpoczęła się bitwa.

Drużyna trolli wiosennych i leśnych zwyciężyła, porwana księżniczka została odbita i wszystkie trolle oprócz trolli królewskich żyły długo i szczęśliwie.

**Milena Rybak**

### **Natalia w królestwie wróżek**

Dawno, dawno temu w odległym królestwie, na wielkim wzgórzu stał duży dom. W małym pokoiku próbowała zasnąć dziewczynka o imieniu Natałka. Miała za sobą długi dzień i choć była zmęczona, sen nie nadchodził. Przewracała się z boku na bok i nic. Już miała zawołać mamę i poprosić o ciepłe mleko, aż tu nagle... Na krześle obok jej łóżka pojawiła się niewielka, skrzydlata postać rozmiarów lalki. Miała złociste loczki, postrzępioną sukienkę i srebrne skrzydełka.

- Nie możesz zasnąć, co?- powiedziała.

- Tak - przytaknęła Natalia. - Ale kim ty jesteś?

- Aj, gapa ze mnie, nie przedstawiłam się! Jestem wróżka Tęczynka. Zajmuję się kolorami. Strugam dzieciom kredki, czyszczę farbki, a w nocy ubarwiam sny. Tylko dziś nie mogę, bo zgubiłam różdżkę w mojej krainie, Wróżkolandii.

- Każdy czasem coś zgubi, ale potem znajduje - Natalia próbowała pocieszyć wróżkę.

- A ja różdżki nie mogę znaleźć - westchnęła Tęczynka. - Czy pomożesz mi jej szukać we Wózkolandii?

- Oczywiście! Żadne dziecko nie powinno mieć czarno-białych snów - Natalia bardzo się ucieszyła. To nie byle co zobaczyć prawdziwą krainę wróżek!

Tęczynka podała jej swoją małą dłoń i już po chwili zaczęły wirować w powietrzu niczym płatek śniegu. Czują jakby obie wznosiły się hen aż do nieba. Po chwili zaczęły spokojnie, powoli opadać, aż wylądowały miękko na soczyście zielonej trawie. Dziewczynka rozejrzała się wokoło. Było pięknie. Obok trawnika domki. Wszędzie dookoła pełno było wróżek, latały jak motyle i machały do niej przyjaźnie. Tęczynka wciąż trzymała dziewczynkę za rękę.

- To co? - spytała wróżka. - Gotowa na poszukiwania różdżki?

- Jasne. Na pewno ją znajdziemy.

Ruszyły uliczką. Natalia rozglądała się wokół, aż wpadła na pewien pomysł.

-Tęczynko, może przypomnij sobie, co robiłaś, zanim zgubiłaś różdżkę? Tak będzie nam łatwiej.

-Masz rację. Tylko co ja robiłam? Tak, już wiem! Byłam u Zębuszki, na pewno o niej słyszałaś. Zabiera dzieciom mleczne ząbki i zostawia prezenty. Chodźmy do niej!

Skręciły w bok i zaszły do ukrytego w kwiatkach domku.

- Zębuszko! - zawołała Tęczynka.

Z domku wyszła śliczna wróżka, z niebieskimi skrzydełkami i z woreczkiem na szyi.

- Witaj. To jest Natalia, dziewczynka, której sny lubię kolorować najbardziej. Zębuszka przywitała się grzecznie.

- Zębuszko - odezwała się Tęczynka. - Nie widziałaś gdzieś mojej różdżki? Nigdzie jej nie mogę znaleźć. Nie zostawiłam jej u ciebie?

- Oj, nie widziałam jej. Ale może zapytaj Różyczki? Ode mnie poszłaś prosto do niej.

Tęczynka podziękowała koleżance za radę. Wzięła dziewczynkę za rękę i razem ruszyły w stronę domu Różyczki.

- A czym zajmuje się Różyczka?

- Zobaczysz!

Po chwili dotarły do najpiękniejszego domku, jaki Natalia widziała. Wyglądał jak pąk dorodnej róży. Tęczynka zawołała właścicielkę. Ze środka wyleciała przez komin wróżka o różowych włosach. Cała była ubrana na różowo, tylko buciki miała białe.

- Witaj, Tęczynko!

- Co cię sprowadza i kim jest ta dziewczynka?

- Przyszłam w poszukiwaniu mojej różdżki. A to jest Natalia, pomaga mi. I jest ciekawa, czym się zajmujesz - powiedziała Tęczynka.

- Niestety, nie widziałam twojej różdżki. Ale chętnie pokażę dziewczynce, co robię.

Różyczka zatrzepotała skrzydełkami i wyciągnęła z torebeczki przy pasie jasny pył. Zaczęła sypać nim wokoło, a tam gdzie opadał na ziemię, wyrastały i natychmiast rozkwiwały kwiatki. Wyglądało to przepięknie!

- Widzisz? Zajmuję się kwiatami, sadzę je w parkach, ogrodach i na łąkach - wyjaśniła Różyczka. - Tęczynko, a może Plotka wie, gdzie zostawiłaś różdżkę? Przecież ona wie wszystko o wszystkim!

- Dobry pomysł - odpowiedziała z uśmiechem Tęczynka. - Poszukajmy Plotki, choć nie będzie to łatwe, bo nigdy nie ma jej w domu. Lata od wróżki do wróżki i zawsze ma coś do opowiedzenia. Po prostu stańmy na Wróżkowym Ryneczku, na pewno ją tu spotkamy.

Wróżkowy Ryneczek okazał się pięknym placykiem na końcu ścieżki z fontanną z muszli. Wokół było pełno unoszących się w powietrzu wrózek. Jedna z nich latała z szaleńczą prędkością, zatrzymała się tylko na chwilę, by szepnąć coś do ucha innej wróżce, po czym leciała do następnej.

- Hej, Plotko - zawołała Tęczynka.

Plotka nagle pojawiła się obok wróżki i dziewczynki.

- To ty jesteś Natalia! - stwierdziła z zadowoleniem. - Tyle o tobie słyszałam. Wszystkie wróżki o tobie mówią.

Plotka niestety nie widziała różdżki Tęczynki, ale wysłała dziewczynki do pieska Zwierzynki, Ta psotna psinka uwielbiała figle. Tam również nie udało się znaleźć różdżki.

- Ech, to co ja teraz zrobię? - westchnęła Tęczynka.

Natalia postanowiła zagadać coraz bardziej zaniepokojoną wróżkę.

- Opowiedz mi, jak kolorujesz sny - poprosiła Tęczynkę.

- Siadam przy łóżku dziecka i wyciągam swoją różdżkę. Troszkę macham mu nad głową, o tak - wróżka pokazała, jak to robi. - A potem mogę zobaczyć, o czym dziecko śni, bo nad jego głową pojawia się chmurka. Mam swoje kredki, wyciągam je i koloruję. Tak, żeby było jak najpiękniej.

- A czy to jest trudne?

- Nie. Ale czasem, jak w śnie dużo się dzieje, to się trochę męczę. Sama muszę długo spać, żeby odpocząć.

- A kiedy zgubiłaś różdżkę, kolorowałaś trudny sen?

- Oj, tak. To były wyścigi samochodowe, auta tak szybko jeździły: niebieskie, żółte, czerwone... Bardzo się zmęczyłam i sama szybko poszłam spać.

- Tęczynko, może po prostu byłaś tak zmęczona, że nie odłożyłaś różdżki i z nią zasnąłaś?

Dobrze przeszukałaś swoje łóżko?

Okazało się, że tam Tęczynka nie sprawdzała. Szybko udały się do jej domu. Łóżko wróżki było duże, różdżka z pewnością mogła się tam zgubić. Tęczynka zaczęła szukać w pościeli, pod materacem i... Tak! W końcu znalazła swoją zgubę. Z radości zaczęła tańczyć po pokoju, machając różdżką i wypuszczając z niej srebrne iskierki. Natalia wróciła na Wróżkowy Ryneczek i ogłosiła koleżankom, że poszukiwania dobiegły końca. Wszystkie bardzo się ucieszyły i postanowiły urządzać wspólną zabawę. Natalka kręciła się w kółeczku z wróżkami, uradowana przyjęciem. Robiło się już ciemno i wróżki musiały wracać do swoich zajęć. Dziewczynka pożegnała się ze wszystkimi i razem z Tęczynką wróciły do swojego pokoju. Prosto do łóżka.

- Dziękuję ci, dziękuję - usłyszała wyrazy wdzięczności Natalia. - W nagrodę pokoloruję twoje sny najpiękniej, jak potrafię.

Natalka podziękowała wróżce, że zabrała ją do Wróżkolandii. Dziewczynka zamknęła oczy i zasnęła. Była już bardzo zmęczona, tej nocy śniło jej się, że lata. Miała takie skrzydełka jak Tęczynka i fruwała nad światem.

## **Karol Szcześniak**

### **Król Wiktor**

W pewnej wiosce żył dziesięcioletni chłopiec o imieniu Wiktor. Chłopiec mieszkał z obcymi ludźmi, ponieważ jego rodzice umarli, tata zginął na wojnie, a mama w czasie pożaru.

Wiktor trenował u samuraja Quinna, który był doświadczonym żołnierzem. Trening miał przygotować Wiktora do wojny.

Mijały lata, a Wiktor stawał się coraz silniejszy. Pewnego dnia podczas treningu stało się coś niezwykłego. Wiktor, walcząc z jednym z uczniów, usłyszał dziwny głos w swojej głowie, przewrócił się. Quinn pomógł mu wstać i odszedł bez słowa. Zdziwiony Wiktor zaczął rozmyślać, skąd wzięły się głosy w jego głowie i dlaczego Quinn odszedł, nic nie mówiąc.

Na następnych treningach działy się bardzo dziwne rzeczy, np. Wiktor potrafił na chwilę zatrzymać czas czy złapać lecącą w jego kierunku strzałę.

Wiktor myślał, że to z przemęczenia i postanowił umówić się do medyka. Ponieważ były to czasy średniowiecza, to na wizytę musiał czekać dwa miesiące.

Gdy Wiktor zdenerwowany wracał do domu, zatrzymali go strażnicy do kontroli. Polegała ona na sprawdzeniu znaku, który na dłoni mieli wszyscy chłopcy niebędący synami poprzedniego króla. Okazało się, że Wiktor nie ma tego znaku. Dla potwierdzenia, iż Wiktor jest synem królewskim, strażnicy kazali mu spróbować wyciągnąć miecz ze skały, który mógł jedynie wyciągnąć syn poprzedniego władcy.

Wiktor niechętnie podszedł do próby, pociągnął od niechcienia miecz, który bez najmniejszego oporu wydostał ze skały.

Strażnicy chcieli pojmać Wiktora, któremu początkowo udało się odeprzeć atak, ale po przybyciu posiłków niestety musiał się poddać i zamknięto go w celi. Całymi dniami i nocami rozmyślał o swoim pochodzeniu i królewskim ojcu.

Po pięciu dniach przyszedł do Wiktora jeden ze sług króla i go wypuścił. Nakazał mu iść do sali tronowej, gdzie czekała go niemiła niespodzianka. Król kazał mu stoczyć walkę z jego pięcioma najlepszymi żołnierzami i oznajmił, że jeżeli ją wygra, to zwróci mu tron.

Wiktor się zaśmiał, bo przecież był wybitnym wojownikiem. Jednak szybko zmienił zdanie, gdy zobaczył, z kim ma walczyć. Jego przeciwnicy mieli po dwa metry wzrostu i przeogromne bicepsy.

Król dał Wiktorowi dodatkowe trzy dni na trening przed walką.

Wiktor nie załamał się wizją walki z takimi olbrzymami, tylko zaczął intensywnie ćwiczyć.

W trakcie treningów przypomniał sobie sztuczki, których nauczył się od samuraja Quinna i postanowił je wykorzystać w trakcie walki.

Pierwszego dnia wpadł na pomysł, aby zatrzymać czas w trakcie walki. Przed walką pobiegł do lasu, skąd przyniósł wór kamieni, uniósł go nad jednym z wojowników i szybko zamknął oczy na trzy sekundy i czas się zatrzymał, Wiktor błyskawicznie się oddalił. Gdy był w bezpiecznej odległości, ponownie zamknął oczy, wszystkie kamienie spadły na jednego z siłaczy, który musiał się wycofać, ponieważ był cały poturbowany. Wiktor w trakcie kolejnych dwóch dni ćwiczeń pokonał pozostałych olbrzymów i nie musiał walczyć z nimi na ringu.

Wiktor wygrał bez walki, a to wszystko dzięki jego sprytowi. Król oddał mu władzę i wszyscy w królestwie cieszyli się, że syn poprzedniego króla i prawowity władca się odnalazł. Ludzie od tego czasu żyli w królestwie w dostatku i szczęściu.

## Hanna Szlachta

### Zemsta czarnoksiężnika

Dawno, dawno temu, za piątą chmurką kłębiastą i ósmą gradową, znajdowała się Kraina Mrozu, którą rządziła Królowa Lodu. Jej królestwo sięgało siódmego nieba, a jego mieszkańcy żyli w pełnej zgodzie i szczęściu. Czas płynął tam niepostrzeżenie – nikt nie liczył mijających dni i nikt się nie starzał.

Pewnego dnia Królowa Lodu zaprosiła wszystkich najważniejszych mieszkańców Krainy Mrozu, aby porozmawiać o zbliżających się 18 urodzinach jej córki, księżniczki Srebrnej Rosy. W Sali Spotkań zebrał się: dowódca straży królewskiej – Grad, damy dworu – Śnieżyca i Zamieć, królewska kucharka – Szadz, kapelmistrz – Zawierucha, malarz - Szron oraz nadworny błazen – Zadymka. Na zaproszenie królowej przybyli także przedstawiciele świata zwierząt: niedźwiedź polarny, biały wilk i puchacz śnieżny. Wszyscy chcieli wziąć udział w przygotowaniach przyjęcia urodzinowego księżniczki. Każdy z przybyłych miał pomysł, jak uczcić ten dzień. Damy dworu wraz z kapelmistrzem postanowiły zadbać o tańce i oprawę muzyczną. Malarz zaproponował, że namaluje portret księżniczki. Kucharka zobowiązała się do przygotowania prawdziwie królewskich dań, a błazen miał odpowiadać za gry i zabawy podczas przyjęcia. Na zakończenie zabawy dowódca straży miał wypuścić w niebo kolorowe fajerwerki. Kiedy wszystko było już ustalone, niespodziewanie drzwi Sali Spotkań otworzyły się i stanęła w nich matka chrzestna księżniczki – Tęczowa Wróżka.

- Cóż to za zebranie? Ledwo przekroczyłam bramę zamku, a już doszły mnie słuchy, że trwa spotkanie w sprawie przygotowania przyjęcia dla mojej chrześnicy! Dlaczego nikt mnie o tym nie poinformował?! Czyżbym nie była zaproszona?!

- Oj, kochana, oczywiście, że jesteś zaproszona – zapewniła Królowa Lodu. – Będziesz jednym z najważniejszych gości, dlatego nie chcieliśmy cię obarczać przygotowaniem przyjęcia.

Na te słowa Tęczowa Wróżka rozjaśniła swe oblicze:

- No, to dobrze. W takim razie i ja mam coś, co mam nadzieję, sprawi radość Srebrnej Rosie. Mam dla niej wyjątkową suknię. Uszytą z niezwyklej tkaniny obszytej srebrną nicią, na której znajdzie się całe mnóstwo lodowych kryształków, które przy każdym ruchu księżniczki będą świeciły najjaśniejszym blaskiem!

Wszyscy zgromadzeni pokiwali w zachwycie głowami.

- To będzie naprawdę niezwykle przyjęcie!

Minał tydzień. Przygotowania do przyjęcia szły pełną parą. Wszyscy byli bardzo podekscytowani i z niecierpliwością wyczekiwali dnia urodzin księżniczki.

Tymczasem w dalekiej Krainie Cieni, Czarnoksiężnik Mrok właśnie otrzymał wiadomość o planowanym przyjęciu w Krainie Mrozu. Pomyślał, że nareszcie nadeszła wspaniała okazja, aby zemścić się na Królowej Lodu, która przed wielu laty pokonała go w walce i wygnała z królestwa. Doszedł do wniosku, że największy cios, jaki może wymierzyć Królowej Lodu, to zabicie jej córki! Uznał, że nie będzie lepszej okazji ku temu, jak właśnie urodzinowe przyjęcie. Postanowił, że w przebraniu pojawi się na przyjęciu i w prezencie dla księżniczki zorganizuje kulig, podczas którego przydarzy jej się nieszczęśliwy wypadek!

Wreszcie nadszedł długo wyczekiwany przez wszystkich dzień. Wieczorem wszyscy pośpieszyli na plac zamkowy, gdzie rozstawiono stoły i grała muzyka. Księżniczka Srebrna Rosa wyglądała przepięknie w sukni ofiarowanej jej przez Tęczową Wróżkę. Przybyli goście

składali swoje podarki i ruszali w tany. Nadworny błazen zabawiał dzieci; wszędzie słychać było śmiech i wesołe rozmowy. Królowa Lodu z zadowoleniem patrzyła na swoich szczęśliwych poddanych. Wszystko było tak, jak być powinno!

Nagle rozbrzmiały srebrne dzwoneczki, zapraszając wszystkich do sań. Rozpoczął się nocny kulig. W pierwszych saniach honorowe miejsce zajęła księżniczka Srebrna Rosa. Tuż za nią, w drugich saniach jechała Królowa, a w następnych saniach pozostali uczestnicy przyjęcia. Kulig ruszył przez mroczny, ośnieżony las. Jedyne blask bijący z pochodni umieszczonych w każdych saniach oświetlał drogę. W pewnym momencie coś dziwnego przeleciało przed saniami, w których jechała księżniczka. Spłoszone konie stanęły dęba, a następnie popędziły przez las, nie zwracając uwagi na komendy wydawane przez woźnicę. Sanie pędziły jakby same z siebie, mijając o włos wystające z ziemi korzenie i drzewa. Reszta sań pozostała daleko w tyle. Nagle sanie uniosły się wysoko w górę, a następnie uderzyły z wielkim hukiem o ogromne drzewo. Księżniczka Srebrna Rosa wyleciała z sań i uderzyła głową w pień drzewa, tracąc przytomność. Gdyby ktokolwiek przebywał w pobliżu, stwierdziłby, że to nieszczęśliwy wypadek, nikt bowiem nie zauważyłby czarnego kruka siedzącego na pobliskim drzewie, a już na pewno nikt nie pomyślałby, że to Czarnoksiężnik Mrok, który z radością obserwował całe zdarzenie.

Tymczasem zrozpaczona Królowa Lodu zarządziła poszukiwania zaginionej księżniczki. Z pomocą ruszyli wszyscy – poddani i dworzanie, zaproszeni goście i służba. W poszukiwaniu zaangażowały się również zwierzęta. Biały wilk z nosem przy ziemi ruszył w głąb lasu. Tuż za nim ruszył niedźwiedź polarny. Po kilku godzinach tropienia biały wilk zatrzymał się i wyciągając w górę sznupę, zawył:

-Aaauuu! Jest! Znalazła się! - wraz z niedźwiedziem polarnym dobiegł do księżniczki i zaczął ją lizać po twarzy. Niestety, księżniczka nie dawała oznak życia. Zmartwione zwierzęta zastanawiały się, co robić:

- My zrobiliśmy swoje. Teraz musimy jak najszybciej sprowadzić Królową.

Na szczęście nad ich głowami przeleciał puchacz śnieżny. Niedźwiedź zawołał do niego:

- Hej, sowo! Znaleźliśmy księżniczkę, ale niestety nie daje żadnych znaków życia. Musisz jak najszybciej sprowadzić tu Królową, a my zostaniemy i będziemy chronić księżniczkę przed zimnem i dzikimi zwierzętami.

Sowa poleciała. Jednak pierwszą osobą, którą spotkała był Maurycy, syn leśniczego. Wiedząc, że liczy się każda chwila sowa sfrunęła wprost na ramię Maurycego i zahuczała:

-Hu hu. Wilk i niedźwiedź znaleźli Srebrną Rosę, ale księżniczka jest nieprzytomna. Musisz nam pomóc ją uratować!

Młody leśniczy nie rozumiał mowy puchacza, ale domyślił się, że stało się coś ważnego, dlatego bez namysłu ruszył za sową. Kiedy wbiegł na polanę, zauważył pod drzewem wilka i niedźwiedzia. Przystanął przestraszony, ale wtedy zwierzęta rozstały się, a oczom Maurycego ukazała się leżąca na śniegu księżniczka. Bez zastanowienia podbiegł do niej i sprawdził jej puls.

- Żyje !- westchnął z ulgą. - Co mam zrobić, żebyś się obudziła? - wyszeptał.

Nagle nie wiadomo skąd pojawił się nad nimi czarny kruk, który zaczął atakować młodego leśnika. Maurycy, bojąc się, że kruk może zaatakować księżniczkę, sięgnął po strzelbę przewieszoną przez ramię i wymierzył do ptaka. Rozległ się huk, a tuż po nim nad polaną uniosła się czarna mgła. W ten sposób zginął wielki, zły Czarnoksiężnik! W tym samym momencie Srebrna Rosa otworzyła oczy i widząc obok siebie zwierzęta i zatroskanego Maurycego, uśmiechnęła się:

- Och, cóż za niesamowite urodziny!

Kilka kwadransów później Srebrna Rosa znalazła się w ramionach szczęśliwej matki. Ku zdumieniu nadwornego medyka okazało się, że obrażenia księżniczki są bardzo



powierzchowne i nic nie stoi na przeszkodzie, aby przyjęcie urodzinowe, które teraz przekształciło się w przyjęcie na cześć życia, mogło trwać nadal.

Na nowo rozbrzmiała muzyka i tańce. W niebo zostały wypuszczone fajerwerki, które swymi kolorami i kształtami zachwycały wszystkich mieszkańców Krainy Mrozu. Księżniczka Srebrna Rosa wirowała w pierwszej parze z leśniczym Maurycym, a patrząc na nich miało się wrażenie, że kryształki z jej sukni odrywają się tylko po to, by osiąść na ciemnym niebie niczym najjaśniejsze gwiazdy.

I ja tam byłam, miód i soczek piłam. A to com widziała, wam opowiedziałam.

**Emilia Witek**

### **Moja baśń**

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma lasami żyła sobie księżniczka. Mieszkała w pięknym zamku na górze, na której rosło wiele kwiatów w różnych kolorów. Pewnego dnia gdy księżniczka wyszła na spacer, spotkała złą czarownicę udającą miłą kobietę. Myśląc, że czarownica jest dobra, podeszła do niej i zdecydowała, że z nią porozmawia. W pewnym momencie czarownica zaproponowała, żeby pójść do niej na herbatę. Mała księżniczka, nic nie podejrzewając, zgodziła się i poszła za czarownicą. Kiedy były już w jej domu, czarownica złapała księżniczkę i ją uwięziła. Trzymała dziewczynkę w niewoli kilka lat, a księżniczka prawie ciągle płakała.

Pewnego dnia księżę przejeżdżał w tej okolicy na swym pięknym jednorożcu i w pewnym momencie usłyszał płacz młodej księżniczki. Zaciekało go, kto płacze, więc pojechał to sprawdzić. Znalazł księżniczkę i porozmawiał z nią i dowiedział się, co się stało. Księżę wiedział, że musi jeszcze pokonać czarownicę, co było trudne, bo czarownica miała czarodziejską różdżkę, a on tylko srebrny miecz.

Kiedy księżę spotkał czarownicę, zaczęła się walka. Po kilku godzinach księżę wygrał i zabrał księżniczkę do jej domu. Kiedy król i królowa zobaczyli księżniczkę, najpierw jej nie poznali, ale po chwili bardzo się cieszyli, że wróciła.

Po kilku latach księżniczka poślubiła księcia i żyli długo i szczęśliwie.